



Chruszczow w Berlinie: ZSRR popiera konfederację NRD i NRF

gdyż związek obu państw zmierza do zjednoczenia Niemiec

Chruszczow i Mikojan

udali się
w podróż po NRD
Lipsk witał
owacyjnie
I sekretarza KCKPZR

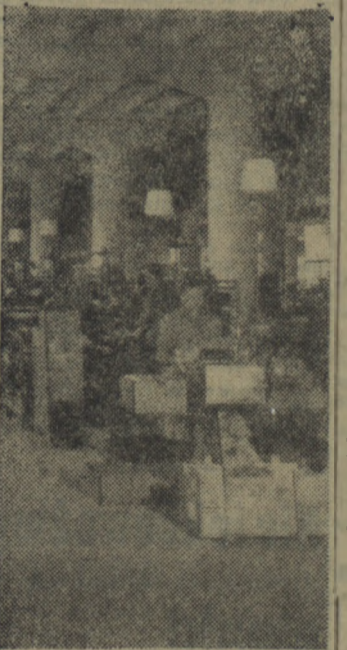
W UB, CZWARTEK w godzinach popołudniowych radziecka delegacja partyjno-rządowa złożyła w obecności przywódców partyjnych i działaczy państwowych NRD wieniec na cmentarzu Friedrichsfelde. Następnie delegacja udała się do Treptow, gdzie odbyła się uroczystość złożenia wienca pod pomnikiem poległych w walce o Berlin żołnierzy radzieckich.

Po tych uroczystościach delegacja radziecka odbyła przejazd po Berlinie w towarzystwie nadburmistrza wielkiego Herlina Eberta i głównego architekta miasta. Po przejeździe delegacja radziecka złożyła wieniec budowlaną w jednej z sal wystawowych Berlina.

WIECZOREM radziecka delegacja partyjno-rządowa podzieliła się na dwie grupy i udała się w podróż po Niemieckiej Republice Demokratycznej. Pierw

(Dokończenie na str. 2)

Więcej towarów na rynek



W LICZNYCH zakładach partyjnych, przeprowadzono wnikliwą analizę możliwości produkcyjnych. W wyniku dyskusji zgłoszono konkretne propozycje przekazywania na rynek ponadplanowej lub dodatkowej produkcji. Między innymi Zakłady Obuwnicze w Nowym Targu podjęły zobowiązanie dostarczenia dodatkowo w tym roku 30.000 par obuwia.

Na zdjęciu: fragment działy przygotowanego sokoła nie chłopskiego.

CAF — fot. Tyński

171 godzin zakonany w ziemi

ZNANY fakir włoski Reneo Teza poblił swój własny rekord: bywał pod ziemią. Został on wezwany odkopany po 171 godzinach. Po wyjściu z ziemi okazało się, że czuł się w pełni zdrowy i mógłby przebywać pod ziemią jeszcze dłużej.

W DNIU 8 bm. odbyła się w Berlinie sesja Izby Ludowej NRD z udziałem radzieckiej delegacji partyjno-rządowej z N. S. Chruszczowem i A. I. Mikojanem na czele. Na posiedzeniu tym przemawiał również I sekretarz KPZR N. S. Chruszczow, który przedstawił główne wytyczne radzieckiej polityki zagranicznej.

SZCZEGÓLNE znaczenie dla utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie — powiedział m. in. Chruszczow — ma niewątpliwie przyjaźń i wzajemne zrozumienie między narodem radzieckim a narodem niemieckim. Jeśli oba nasze narody będą żyć w zgodzie i przyjaźni, jeśli połączą swe wysiłki w walce o zachowanie pokoju na całym świecie i będą wytrwale go bronić, będzie można zapewnić trwały pokój i bezpieczeństwo narodów.

NARODY Związku Radzieckiego szczerze pragną przyjaźni z całym narodem niemieckim. Pragniemy utrzymywać dobre stosunki, rozwijać kontakty gospodarcze i kulturalne również z drugim państwem niemieckim — z Niemiecką Republiką Federalną. Nie widzimy żadnych przeszkód do pokonania, które utrudniałyby nawiązanie takich stosunków między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Federalną z korzyścią dla obu krajów. W interesie utrwalenia pokoju w Europie Jednakże, jak dotychczas, nie widzimy ze strony rządu Niemiec zachodnich należytego zrozumienia i pragnienia rozwijania takich stosunków.

UTWORZENIE Niemieckiej Republiki Demokratycznej — mówił N. S. Chruszczow — było wydarzeniem historycznej wagi w życiu narodu niemieckiego, zwróciło uwagę na historię Europy. Po raz pierwszy w dziejach Niemiec powstało na ten terytorium pokojowe, demokra-

(Dokończenie na str. 2)



W DNIU „Święta dziewcząt” — członkinie zespołu „Słask” zaprzęgały się z delegatami na festiwal z NRF.

CAF — fot. Tyński

Radziecka delegacja partyjno-rządowa na sesji Izby Ludowej NRD Obrady parlamentu wzbudziły olbrzymie zainteresowanie nie tylko w obu państwach niemieckich

W DNIU 8 bm. odbyło się w Berlinie jedno z najdonioślejszych posiedzeń Izby Ludowej NRD. Uczestniczyli w nim członkowie delegacji radzieckiej z N. S. Chruszczowem i A. I. Mikojanem na czele.

Oczekiwano tego posiedzenia zarówno w NRD, jak i w NRF z najwyższym zainteresowaniem, spodziewając się oświadczeń o dużym znaczeniu dla problemu zjednoczenia Niemiec i dla stosunków radziecko-niemieckich. Toteż obradom sesji przysłuchiwali się liczni korespondenci największych światowych agencji prasowych i dzienników. — Szczególnie licznie zjawili się korespondenci prasy zachodnio-niemieckiej.

SALA była wypełniona do ostatniego miejsca, gdy o godzinie 10 weszli Chruszczow i Mikojan wraz z innymi członkami delegacji radzieckiej w towarzystwie gospodarzy niemieckich. Poślowie Izby Ludowej powitali gości radzieckich długotrwałą owacją.

Johannes Diekmann, przewodniczący Izby Ludowej, otwiera-

jąc posiedzenie powiedział, że zajmie ono szczególne miejsce w historii NRD i wskazał na konieczność stworzenia z całych Niemiec bastionu pokoju.

Izba wysłuchała następnie z głęboką uwagą przemówienia Otto Grotewohla, który rozwiniął koncepcję stworzenia konfederacji obu istniejących państw niemieckich.

Po przemówieniu NRD przemawiał pierwszy sekretarz KPZR N. S. Chruszczow. Przemówienie przerywane było często hucznymi owacjami.

Po przemówieniu Chruszczowa zabrał głos Diekmann, po czym na trybunie wszedł pierwszy sekretarz KC SED Walter Ulbricht.

W PRZEMÓWIENIU na posiedzeniu Izby Ludowej Walter Ulbricht nawiązał do słów N. S. Chruszczowa, oświadczył m. in. — Pokojowy plan ZSRR, to jednocześnie apel do całego narodu niemieckiego, by ujął we własne dłonie sprawę zapewnienia pokoju.

Walter Ulbricht stwierdził, że ludność NRF wita z radością deklarację delegacji radzieckiej, że gotowa jest poprzeć wysiłki narodu niemieckiego na rzecz utworzenia jednolitych, pokojowych Niemiec demokratycznych.

Wielka katastrofa kolejowa

NA dworcu w Villa Verde pod Madrytem pociąg wojskowy składający się z 12 wagonów i dwóch lokomotyw wjechał na stojącą na torze lokomotywę.

W katastrofie poniosło śmierć 17 osób, 70 odniosło rany. Kilka z nich walczy ze śmiercią. Zachodzi obawa, że nad rozbitymi wagonami znajdują się jeszcze ciała zabitych.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos KOSZALIŃSKI

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok VI 10 i 11 sierpnia 1957 roku Nr 190 (1512)

8 września centralne dożynki w Warszawie

Z WYCZAJEM lat ubiegłych, 8 września br. odbędą się w Warszawie centralne dożynki. Przewiduje się, że weźmie w nich udział przeszło 60 tys. chłopów oraz wielkie zespoły artystyczne.

Uroczystości dożynkowe poprzedzą obchody dożynek w wielu wsiach i gromadach.

Tegoroczne obchody dożynek będą odbywały się pod hasłami wysuniętymi w wytycznych KC PZPR i NK ZSRR w sprawie polityki rolnej.

760 milionów zł zaoszczędzimy w II półroczu

Rada Ministrów rozszerza uprawnienia organów zwalczających spekulację i nadużycia gospodarcze

W DNIU 8 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. W związku z akcją prowadzoną przeciwko nadużyciom gospodarczym i spekulacji Rada Ministrów zatwierdziła projekt rozporządzenia o rozszerzeniu dotychczasowego zakresu działania Głównego Inspektoratu Kontrolno-Rewizyjnego w Ministerstwie Finansów.

Po sukcesach we Francji »Mazowsze« wraca do kraju

Specjalny korespondent PAP red. Jan Gerhard, donosi: Blisko 14-dniowe tournée „Mazowsza” po Francji, zakończone występem w Roubaix.

Nasi artyści zegnali się z wychodźstwem polskim serdecznie i gorąco. Na szczelnie wypełnionej widowni, znaleźli się Polacy przybyli z oddalonych osiedli górniczych, pragnąc jeszcze w ten ostatni wieczór obejrzeć występy „Mazowsza”.

Po przedstawieniu gości czekała na wyjście członków zespołu. Ze wszystkich stron słychać było powtarzające się nieodmiennie zaproszenie: „Przejdźcie do nas znowu, przejdźcie jak najczęściej”. Artystom „Mazowsza” dziękowano kwiatami i słowami, plynącymi z głębi serca, świadczymi o tym, jak rzeczywista jest więź emigrantów z krajem. W tym momencie hucznym powrotem przywilejowane z Polski przez nasz zespół.

Należy też podkreślić, że z niemiecką serdecznością zegnali „Mazowsze” przedstawiciele miejscowego społeczeństwa francuskiego, którzy tłumnie zjawiali się na wszystkich występach „Mazowsza” opuściło Lille udając się w drogę do kraju.

Należy też podkreślić, że z niemiecką serdecznością zegnali „Mazowsze” przedstawiciele miejscowego społeczeństwa francuskiego, którzy tłumnie zjawiali się na wszystkich występach „Mazowsza” opuściło Lille udając się w drogę do kraju.

Należy też podkreślić, że z niemiecką serdecznością zegnali „Mazowsze” przedstawiciele miejscowego społeczeństwa francuskiego, którzy tłumnie zjawiali się na wszystkich występach „Mazowsza” opuściło Lille udając się w drogę do kraju.

Żniwa... żniwa...

W PGR Pomysk Wielki, pow. Bytów koszenie żyta jest już na ukończeniu. Obecnie zbiera się tam z pola resztki zboża oraz dokonuje podrywki i orki.

Na zdjęciu: Bronisław Wesołowski dokonuje orki pod siew trawy na 5 ha ścierniska.

Fot. Orłowski



Wielkie »rendez-vous« młodzieży dobiega końca

DZIS W MOSKWIE ZAMKNIĘCIE IGRZYSK SPORTOWYCH JUTRO OFICJALNE ZAKOŃCZENIE FESTIWALU

Specjalny korespondent „Głosu” donosi z Moskwy:

Tak więc mamy już poza sobą tu w Moskwie 12 dni i nocy festiwalowych. Wczoraj rano na kalendarzu festiwalowym pozostały tylko trzy kartki.

Na stadionie sportowym, trudno było dostać bilety — kończą się bowiem ostatnie konkurencje wielkiej batalii młodych sportowców.

DZIS na stadionie im. Lenina nastąpi uroczyste zamknięcie igrzysk, które przyniosły poważny sukces sportowcom polskim.

Równie, a może i większe laury zdobyliśmy na scenach i estradach moskiewskich. Na wczorajszym wieczorze, nazwanym wieczorem młodych talentów, wzięliśmy udział w konkursie. Będą to nasi medaliści — zwycięzcy konkursów artystycznych, m. in. zespół jazzowy z Poznania „Komedy”, który zdobył srebrny medal.

80,95 m

»urlopowy« rzut Sidiły

Nasz najlepszy oszczepnik Stanisław Sidiła przebywa obecnie wraz z żoną na dwutygodniowym urlopie w Finlandii. Na specjalną prośbę gospodarzy Janusz zdecydował się wziąć udział w międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Helsinkach. Nie wyśladając się zbyt długo, wygrał on z doskonałym wynikiem 80,95 m. Drugie miejsce zajął Fin Nikkila — 79,86.



...pogoda

ZACHMURZENIE umiarkowane, okresami duże, miejscami opady przelotne i skłonność do burz. Temperatura maksymalna od 21 do 27 st.

U progu nowego roku szkolnego

Rozmowa z kierownikiem Wydziału Oświaty
Prezydium WRN — tow. Trzebiatowskim

Corocznym zwyczajem pragniemy poinformować czytelników o przygotowaniach do nowego roku szkolnego. Najważniejsze w tym względzie są budynki szkolne — jak zostały one przygotowane na przyjęcie dzieci?

Tow. Trzebiatowski: Przeprowadziliśmy kapitalne remonty w 119 budynkach szkolnych. Prace remontowe zostały zakończone w powiatach drawskim, kołobrzesckim, miasteczkim, świdwińskim i szczecińskim. Niepokoimy się natomiast o Dom Dziecka w Słupsku, Schronisko Turystyczne w Ustroniu Morskim, szkołę w Kołaczku w pow. białogardzkim, bowiem remonty dokonywane tam są zbyt opieszale.

W wykonywaniu tych prac na uwagę zwracają komitety rodzicielskie, młodzież i ofiarność nauczycieli. Dzięki nim zaoszczędziliśmy wiele pieniędzy. Pracownicy oświaty w powiecie złotowskim i szczecińskim nie szczędzili sił, by szkoły zostały jak najlepiej przygotowane na przyjęcie dzieci. Np. kier. szkoły w Bierzycy (pow. świdwiński) nie czekał na kredyty z WRN, lecz wspólnie ze swoim bratem naprawili uszkodzenie dachu oszczędzając w ten sposób ze skarbku państwa ok. 10—15 tys. zł. Wiele ofiarności społeczeństwa widzieliśmy w Łabędzie, Laskach, Pomierzynie, Lubuszewie, Darcikowie, Żabnie, Giżynie, Chlebowie.

Otrzymałmy też w ramach akcji rewindykacyjnej 91 izb szkolnych, co pozwoli nam rozładować choć trochę ciasnotę w szkołach.

Dziennikarz: W szkole, oczywiście, najważniejszy jest nauczyciel. Od niego zależy w dużej mierze poziom nauczania i wychowania. Jak więc

przedstawia się kwestia kadry nauczycielskiej?

Tow. Trzebiatowski: Brak kadry nauczycielskiej byłby bardzo dotkliwy. W szkołach podstawowych brakowało nam ok. 279 nauczycieli. W tej chwili nie jest to już zasadniczym problemem. Zatrudniliśmy tych nauczycieli, którzy wyrazili chęć powrotu do pracy pedagogicznej opuszczając administrację. Przyszło do nas wielu zdemobilizowanych z wojska oraz przybywających nauczycieli z innych województw, którzy pragną się osiedlić w naszym województwie. Poważną liczbę nauczycieli dostarczyły nam studia nauczycielskie (30), państwowe roczne kursy nauczycielskie (90), uniwersytety i wyższe szkoły pedagogiczne.

Inaczej kształtowała się sytuacja w szkołach średnich. Na około 20 wolnych miejsc, jakie posiadaliśmy, Ministerstwo Oświaty przysłało nam 170 absolwentów wyższych uczelni. Wszyscy, oczywiście, nie mogli znaleźć zatrudnienia w szkołach licealnych. Wielu z nich poszło więc nauczycielem do szkół podstawowych. Objaw to bardzo korzystny, bowiem wypełnia na poziom tych szkół.

Dziennikarz: Czy w bieżącym roku szkolnym nauczyciele będą mieli ułatwioną pracę dydaktyczną?

Tow. Trzebiatowski: W tym względzie mamy pewne osiągnięcia. Wyposażyliśmy kilka większych pracowni fizykochemicznych, zakupiliśmy maszyny do szycia, ławki, stoły, odbiorniki radiowe, a nawet i niektórym szkołom przydzieliliśmy magnetofony. Wszystkie licea ogólnokształcące posiadają aparaty kinowe, co pozwala na upogodzenie lekcji biologii, fizyki, geografii, historii. Zamówienia na pomoce naukowe mamy nadal duże i wątpliwe jest czy Centrala Zaopatrzenia Szkół potrafi nas zaspokoić. Liczymy na młodzież która powinna wraz z nauczycielami gromadzić różne zbiory i wykonywać pomoce naukowe.

Dziennikarz: Wiemy, że rozrzucono dotychczas stosowaną formę przygotowania personelu nauczycielskiego — konferencje sierpniowe. Czym ta forma zostaje zastąpiona?

Tow. Trzebiatowski: W bieżącym roku szkolnym projektujemy zorganizowanie narady całego aktywów kierowniczygo — wzytatorów, kier. powiatowych wydz. oświaty, dyrektorów i kierowników placówek.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM kawiarnię kompletnie wyposażoną kat. II w Koszalinie (naprzeciw WDK) względnie przy mniejszej gotówce. Wład. Mośc. Koszalin, tel. 431, G-331-1

SPRZEDAM motocykl 350 cmc marki „Zundapp”, silnik zaworowy (skarterowany), silnik spalinowy — ewentualnie zamienie na nową WFM. Wład. Mośc. Białogard, 1 Maja 13 — Zakład Szklar. skł. tel. 327, G-332-1

„Głos Koszaliński” — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Redakcja Kolegium w składzie: Andrzej Wierski (red. naczelny), Andrzej Czechowicz (zast. red. naczelny), Marian Kłobucki (sek. red.), Jerzy Kłobucki, Jerzy Lesiak, Wacław Nowak.

Redakcja — Koszalin, ulica Alberta Lampe 20. Telefon: centrala 434, Sekretariat Redakcji — 433, Redaktor naczelny — 714.

Oddział w Słupsku, ul. Niepodległości 1, tel. 518. Oddział w Szczecinie, Plac Wolności (gmach Prez. MRN), tel. 881.

Administracja: Koszalin, pl. Alfreda Lampe 20, tel. 431, tel. 3158, 2291.

Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń GSW „Prasa”, Koszalin, ulica Alfreda Lampe 20, tel. 431. Wpłaty na prenumeratę po cenniku ogłoszeń.

Porozumienie KZG w Koszalinie. Har. gazet. 50 zł. VII kl. C-19 Nr zam. 180

wiek wychowawczych. Narada odbędzie się w dniu 23 i 24 sierpnia br. Opracujemy na niej zasadnicze kierunki naszej pracy. Oprócz tego odbędą się narady robocze kierowników szkół i nauczycieli poszczególnych przedmiotów i kierowników specjalnych działów pracy. Widać więc stąd, że staramy się znajdywać takie formy, które uwzględnią będą praktyczne potrzeby nauczycieli i aparatu oświatowego.

Dziennikarz: Czy mógłby towarzyszyć nam powieścić, jak przebiegała rekrutacja młodzieży do szkół średnich i wyższych?

Tow. Trzebiatowski: Pytanie to porusza wiele nowych objawów jakie zaobserwowaliśmy. Zauważyliśmy więc, że pojawiło się znacznie więcej anieży w latach ubiegłych kandydatów do szkół zawodowych. Z jednej strony to dobre zjawisko, bo świadczy o docenianiu przygotowania fachowego. Z drugiej jednak strony, mała liczba zgłoszeń do szkół średnich może wywołać przypuszczenie, że nie pociągają nas wyższe wykształcenie. Prawdopodobnie wywołane to zostało ograniczoną ilością miejsc w wyższych uczelniach.

Przy okazji pragnę wspomnieć, że od września utworzone zostanie w Słupsku dwuletnie Studium Nauczycielskie, do którego przyjmie się ok. 190 maturzystów oraz ok. 800 nauczycieli już pracujących na studiach zaocznych. Będziemy więc kształcić wysokokwalifikowanych nauczycieli.

Dziennikarz: Pragniemy życzyć wszystkim pracownikom pedagogicznym wielu sukcesów w nowym roku szkolnym. Aby piękny sawód nauczycieli otoczony był głębokim sentymentem społeczeństwa, by wychowanie młodzieży przynosiło jak najwięcej korzyści, by zalecało rany, jakie miniony okres poczynił w świadomości dzieci.

Rozmawiał B. P.

»PANIE KOCHANKU« — komedia J. I. Kraszewskiego

w wykonaniu

Teatru Współczesnego w Szczecinie
na scenie koszalińskiej

M AŁO jest komedii napisanych tak dowcipnie, a tak wielkim poczuciem humoru, jak »Panie Kochanku« Kraszewskiego. Pośród wielu jego utworów scenicznych ten jest chyba najlepszy. Zart sceniczny, komedia-farsa, czy, jak ją nazywa sam autor, anegdota historyczna jest przede wszystkim doskonałą zabawą, która od początku do końca wywołuje śmiech i radość. Żana z historią powstania Karola Radziwiłła, awanturnika, warchola, plebiacza i fantasty, obdarzył Kraszewski w swoim utworze szatką skłą uczuć ludzkich, śmiechu i dobrego, a z całej komedii uczynił soczyste barwne obrazek obyczajowy. Miłość, piękność, złota jestnia, miłość, miłość i polowanie, walka o kobietę między ple-

nym, ubogim Syrciem i groźnym w swoim zachowaniu księciem, intryga, mactwo i na koniec »tragedia« Wirszyńska, awantura, bitwa z niewidzialną armią potworów...

Niesposób ująć pokrótce w słowa, trzeba koniecznie samemu zobaczyć. Zespół występuje w dniach od 10 do 15 bm. codziennie o godzinie 13 w sali WDK.

Rola księcia Radziwiłła kreuje znany aktor sceny szczecińskiej, laureat nagrody artystycznej miasta Szczecina Aleksander Fogiel. W roli generała Morawskiej wystąpi laureatka nagrody artystycznej Szczecina Nina Burka — artystka od wielu lat znana naszej publiczności. Nina Burka jest również reżyserem przedstawienia.

Uwaga budowniczym domków indywidualnych

W Miejskim Zarządzie Gospodarki Komunalnej znajduje się obecnie »na warsztacie« sprawa budownictwa indywidualnego.

MZGK ustala potrzeby w zakresie kredytu bankowego i zaopatrzenia materiałowego dla budownictwa spółdzielczego i indywidualnego na 1958 rok.

W związku z tym MZGK przyjmuje zgłoszenia wszystkich tych, którzy w roku następnym pragną przystąpić do budowy domów indywidualnych. Zarządzenie spisu potrzebne jest do prawidłowego ustalenia i sfinansowania potrzeb.

Wzdłuż wybrzeża Bałtyku wędrowny obóz harcerski

W CZORAJ rankiem z Placu Wolności w Koszalinie wyruszył w drogę pierwszy wędrowny obóz harcerski. Biorze w nim udział 40 młodych chłopów. Obóz składa się z 2 grup — motorowej, liczącej 13 osób i rowerowej. W czasie 14 dni trwania obozu harcerze przejadą trasę biegnącą wzdłuż wybrzeża Bałtyku; przez Darłowo, Ustkę aż na Hel i z powrotem przez Malbork i Szawaciarę Kaszubską. Przewiduje się, że dzień nie uczestnicy przejadą 35 do 40 km. W miejscach postoju obozowicze rozbijają namioty, organizują ogniska z występnymi artystycznymi, zdobywają sprawności harcerskie i Kolarską Oznakę Turystyczną. W razie potrzeby gotowi są również wziąć udział w pracy przy żniwach. W czasie wycieczek i gawęd przy ogniskach harcerze poznawają historię Ziemi Koszalińskiej i zabijki świadczące o jej polskości. Harcerze, są również zaopatrzeni w niezbędny sprzęt kuchenny. Śniadania i kolacje bowiem, przygotowywać będą sami na biwakach.

ZBM ma czas

Jak nas poinformowała Administracja Budynków Miejskich Śródmieścia, do tej pory władze miejskie nie przejęły pod swój zarządek kotłowni centralnego ogrzewania.

Fakt ten wpływa stąd, że ZBM dotychczas, a jest już sierpień, nie zakończył jeszcze robót. Za kilka tygodni trzeba będzie przystąpić do ogrzewania bloków śródmiejskich. Mieszkańcy tej dzielnicy nie chcą żeby powrótyła się historia z roku ubiegłego. »Ojciec miasta« winni zająć się tą sprawą.

Przy sposobności trzeba postawić Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego w Koszalinie również pytanie: kiedy zostaną wreszcie usunięte utrudnienia w wielu blokach śródmiejskich, powstałe w wyniku partackiej roboty tego przedsiębiorstwa? Wydaje się, że jest chyba jakas rada na lekceważenie obowiązków przez ZBM. Choćby kary wadialne za przekroczenie ustalonych terminów.

Jeszcze nie jest za późno

...na wykupienie losu Centralnej Loterii Fantowej LP2. Do dnia 13 bm. możesz jeszcze nabyć los w kioskach »Ruchu«, w »Orbisie« oraz we wszystkich jednostkach terenowych Ligi Przyjaciół Zolnierza.

Na grających czeka 2.500 cennych nagród, jak: samochody, Warszawa, motocykle, telewizory, rowery, zegarki, futra, guanteria skórzana oraz 7.500 nagród pocieszenia.

Skąd wziąć lampę?

W związku z przebudową, jakiej po ściegu narożnika uległy wyloty ulic Wojska Polskiego i A. Lampe, przewidziano również postawienie lampy ulicznej. Czwororamienna lampa miała stać na wysepce znajdującej się pośrodku skrzyżowania ulic Lampe, rzecz elektrowni i potrzebna — tylko w tym jest cały sek skąd ją wziąć.

Istnieje »cichy« projekt, by wykorzystać do tego celu jedną z trzech lamp ustawionych w rynku. W związku z przebudową i zabudową ulic tego rejonu trzeba będzie stojące tam lampy usunąć. Czy wobec tego nie można usunąć ich wcześniej?

Jedną z nich można ustawić przy wspomnianym już skrzyżowaniu ulic, drugą zaś na Placu Gwiazdztym. A trzecią? Trzecią lampę proponujemy ustawić na skrzyżowaniu ulic: Zwycięstwa, Jana z Kołtu, Kaszubskiej i Świerczewskiego. W ten sposób tanim kosztem można rozwiązać oświetlenie

trzech ważnych punktów komunikacyjnych.

Odnosnie rynku należy dodać, że dzielnica ta otrzyma oświetlenie charakterystyczne dla starego miasta. Oczywiście w wypadku zabrania z rynku obecnie stojących tam lamp trzeba na ich miejsce zainstalować czasowo oświetlenie prowizoryczne.

Z. Z.

KOMUNIKAT

Dyrekcja Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego TPD w Koszalinie przy ul. Jedności 9 zawiadamia wszystkich rodziców, którzy pragną posłać swoje dzieci do szkół z nauką religii, aby zgłosili się w kancelarii do dnia 20 sierpnia br.

Kancelaria czynna jest codziennie w godzinach 8—11. Jednocześnie dyrekcja przypomina, że pierwszeństwo uczęszczania do szkoły świętekiej mają uczniowie uczęszczający dotychczas do tej szkoły. Kierownik radziec tych dzieci winni się zgłaszać w kancelarii. (p)

Ciemnota i zabobon zbierał okrutne żniwo

Trzeba wreszcie skończyć z przesądem zakopywania w ziemię osób porażonych prądem elektrycznym

W E WSIACH różnych rejonów kraju zdarzyły się ostatnio wypadki śmierci osób porażonych prądem elektrycznym lub piorunem. Jak stwierdzono, bezpośrednią przyczyną zgonu był przeważnie brak właściwej pomocy oraz zakorzeniony szeroło na wsi przesąd zakopywania w ziemię osób porażonych.

Zabobon ten był przyczyną zgonu 60-letniej mieszkanki wsi Zbijewo (w woj. bydgoskim) — Stanisławy Wojdyrskiej. W czasie burzy piorun uderzył w instalację radio-

fonii przewodowej, rażąc kilkadziesiąt osób. Najbardziej poszkodowaną Wojdyrską zakopano po wypadku po pierś w ziemię. Zauważany później lekarz mógł już tylko stwierdzić zgon.

Dodatkowy pociąg do Świelina

W związku z dużą frekwencją podróżnych w godzinach rannych w kierunku do Bobolic kierownictwo Kolei Wąskotorowych w Koszalinie uruchamia z dniem 11 bm. w niedzielę i dni święteczne nową parę pociągów na odcinku Koszalin — Świelino.

Z Koszalina odjazd 6.50 przyjazd do Świelina 8.41 i powrotny: Świelino — odjazd godzinie 14.00, przyjazd do Koszalina 15.20.

Dziś spotkanie bywalców »Miru« z kierownictwem KZG

W dniu dzisiejszym, 11. 10 bm. o godzinie 20 kierownictwo Koszalińskich Zakładów Gastronomicznych organizuje w »Mirze« spotkanie ze starymi bywalcami tej kawiarni. Kierownictwo KZG pragnie się dowiedzieć, co klienci chcą widzieć w »Mirze« (możemy zapewnić, że szczerą są rację) niemile widziane i co ich zdaniem należy usprawnić. Na zakończenie spotkanie odbędzie się występ artystyczny w wykonaniu zespołu Państwowej Operetki w Łodzi.

Wreszcie rozpocznie się urządzanie skweru przy ul. Młyńskiej

Jak nas poinformowano, z końcem bm. rozpocznie się prace przy urządzaniu skweru przy ul. Młyńskiej (u wylotu Piatkowskiej).

Odcinanie tych robót podkątowane zostało chęcią całkowitego zakończenia prac nad urządzeniem skweru przy ul. Zwycięstwa (róg Stalingradzkiej). Obecnie trwają tam już prace wykonawcze.



KIKINO

ADRIA — Prawo ulicy. Seanse o godz. 15, 17, 19 i 21.
WDK — Pierścienie. Seans o godz. 17. W niedzielę seanse o godz. 15 i 17.
MUZA — Sala nr 9. Seanse o godz. 18 i 20.
W niedzielę seanse o godz. 18 i 20.
ZACISZE — Jak bapańskie psy. Seanse o godz. 15 i 20.
MIRB — Wiosna, jesień i miłość. Seanse o godz. 18 i 20.

RADIO

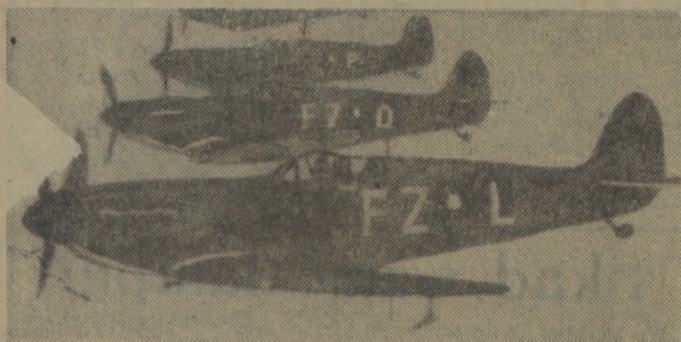
PROGRAM II na fal 367 m na dzień 11 sierpnia (niedziela)

Program dnia: 6.34, 12.54.
Wład. 6.00, 7.00, 8.00, 16.00, 20.00, 23.30.
3.40 Muzyka „na dzień dobry”.
6.00 Soliści i zespoły. 6.55 Kalendarz rad. 7.10 Wład. z grzybkami sort. w Moskwie. 7.15 Muzyka dla wszystkich. 8.06 Przegląd prasy. 8.10 Wesołe piosenki. 8.30 Muzyka organowa. 9.00 Fala 58. 9.15 Koncert prk. i chóru Stocznii Gdańskiej. 9.40 Orkiestra rozr. 10.00 „Nowe nagrania”. 10.30 Poczta i muzyka. 11.00 Koncert zyczeń. 12.04 Przegląd czasopism. 12.15 Kalendarz muz. 13.00 „Jak wu mój” — pios. 13.15 Gra polska kapela Dzierżanowskiego. 13.45 Ndzieniny magazyn dla wsi. 14.00 „Wesołe Domana” — fragm. powieści Kraszewskiego „Sława Łup”. 14.30 Dworzak: Serenada. 14.40 Dla dzieci — słuch. Anny Świerczewskiej „O kuliwym bogu Heralstosie”. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 Koncert krak. ork. i chóru PR. 17.00 „Mów Festiwal”. 17.30 „O trzech miłośnikach” — słuch. Andrzeja Nowickiego. 18.00 Muzyka tan. 18.30 „Na festiwalowej estradzie muzycznej”. 19.00 Rozmaitości czyli magazyn literacki. 20.20 Wład. sportowe. 20.25 Wieczorna serenada. 21.00 Melodie tan. 21.30 „Matysławowie”. 22.00 Ogólnopolskie wlad. spor. 22.30 Lotaria wlad. sport. 22.45 „Utwory Sergiusza Prokofiewa”. 23.10 Reportaż z zakończenia VI Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie.

Koniec Spitfire'ów

W Anglii ogłoszono oficjalnie o wycofaniu ze służby słynnych niegdyś samolotów myśliwskich „Spitfire” na których wiele zwycięstw odnieśli m. in. i polscy lotnicy. Od roku 1951 Spitfire'y jako przestarzałe używane były wyląd-

cznie do służby meteorologicznej. Obecnie zostaną one wzięte na złom. Zachowanych zostanie kilka egzemplarzy pamiątkowych, które będą udział w corocznych pokazach na cześć „bitwy o Anglię”.



Jak wam się podoba?



...tego rodzaju gustowny strój ze skór lamparek, prezentowany przez tę uroczą młodą osobkę.



Pierwsze oferty małżeńskie popłynęły za ocean

„Warszawianka” — jedno z czołowych biur matrymonialnych stolicy, nawiązało kontakt z podobnymi instytucjami za granicą. Do Kanady, Australii i innych krajów zostały wysłane pierwsze oferty małżeńskie warszawianek i mieszkanek innych miast Polski, pragnących wyjść za mąż za granicę. Wraz z ofertami wysłano zdjęcia kandydatek na żony. Za dwa lub trzy miesiące spodziewana jest odpowiedź czy i jakie szanse mają Polki oraz ewent. listy od kandydatów na męża.

Jak wynika z informacji zagranicznych biur matrymonialnych, wśród osób zgłaszających chęć poślubienia Polki, nierzadko znajdują się mężczyźni polskiego pochodzenia, przebywający na emigracji, którzy widocznie w ten sposób zamierzają zachować łączność z krajem.

Nowa Huta w cyfrach

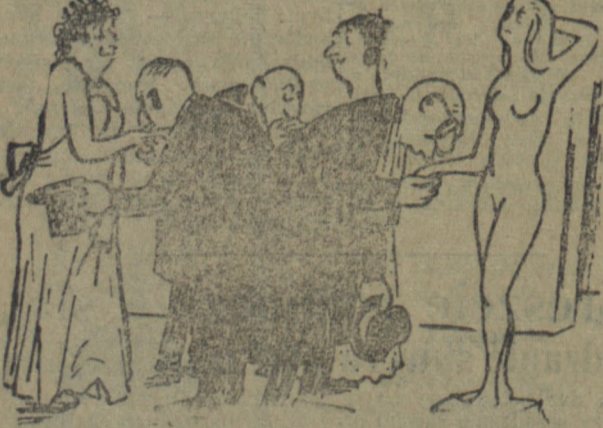
Czy wiecie, ilu mieszkańców liczy już Nowa Huta? 92 459 osób zameldowanych na stałe i okresowo. Przy czym rzecz bardzo ciekawa: Nowa Huta należy do niewielu ośrodków w naszym kraju, w których liczba mężczyzn przewyższa liczbę kobiet. Duży odsetek mieszkańców stanowią dzieci: jest ich 16 328.

Ciekawe są również cyfry obrazujące ilość zawartych w

1260 samochodów wynosi w b. r. marynarski import

W bież. roku na statkach zawijających do Gdyni przywieziono ponad tysiąc samochodów osobowych, zakupionych w krajach zachodnich, przez marynarzy. W tym samym czasie do portu w Gdańsku przybyło 260 samochodów. Odbiorcą tych wozów zapłacił ponad 12 mln zł. cla.

HUMOR



Bez podpisu

Skąd się wzięła nazwa Ghana

W marcu br. dawna kolonia brytyjska Złote Wybrzeże rozpoczęła samodzielny byt jako republika Ghana. Nazwa ta stanowi nawiązanie do tradycji państwa istniejącego w pierwszym tysiącleciu naszej ery. Oto co pisał na ten temat francuski młodziutki „Regards”.

Imperium Ghana założone przez Maurów obejmowało teren na południu od Sahary. Stolica Kumbi miała być dużym miastem, w którym znajdowały się kamienne domy, ogrody oraz system wodociągów. Zamieszkiwali w niej kupcy, urzędnicy i uczeni. Krzyżowały się tu drogi karawan, co umożliwiło rozwój handlu. Państwo podzielone było na prowincje i księstwa lenne. Potężna armia liczyła między innymi 40 tys. ludzi-ków.

Podobnie jak inne dawne imperia Ghana po okresie rozkwitu padła pod naporem barbarzyńców. Wielokrotnie najeżdżała z południa i z północy podkopały siłę państwa i w połączeniu z kryzysem wewnętrznym spowodowały jego rozkład. Około roku 1075 zdobyte zostało Kumbi, po którym zostały tylko legendy. Nie określono dotąd ściśle położenia tego miasta.

Scytyjskie ozdoby sprzed 2,5 tys. lat znaleziono na Pomorzu

TORUŃ — Sensacyjnego odkrycia dokonali pracownicy Muzeum Pomorskiego w Toruniu w czasie prac wykopaliskowych na cmentarzysku w Małej Kopie — miejscowości położonej w pradolinie Wisły, w pobliżu Sołca Kujawskiego. W grubości podłoża, z piątego wieku przed naszą erą, znaleziono obok naczyń przynależnych do miejscowej ludności żużelowej, również ozdoby scytyjskie tzw. zausznice.

Odkrycie to nie tylko potwierdziło hipotezę polskich archeologów, że Scytowie dotarli w swoich wędrowkach aż na Pomorze, o czym pozwalały przypuszczać odkryte kilka lat temu w ruinach dawnego grodu żużelowego Kamienica — ich groby, lecz może świadczyć także, że część Scytów osiadła na tych ziemiach na stałe.

Na jeziorach mazurskich



Na zdjęciu: jedna z wielkich atrakcji wczasów na Mazurach są przejażdżki statkiem spacerowym po jeziorach.



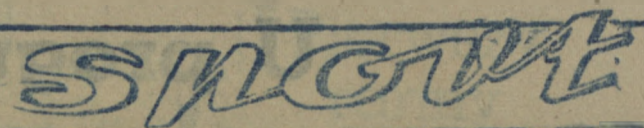
-- Tylko pierwszy inkwizytor wie.
-- Którędy?
-- Przez następną komnatę, ma się rozumieć -- jeśli pater promotor zezwoli...
Podczas gdy sekretarz z pasją nagryzał pieniądze, aby przekonać się, czy nie są fałszywe, Krzysztof ruszył ku drzwiom. Dziesięć guldénów za „poność”, „tylko” i „jeśli” -- to zaiste cesarska zapłata. Mnie ubił niezły interes, oby mu owe guldény stanęły kością w gardle!
Sąsiednia komnata, pozbawiona okien, miała kształt rombu. W każdej ścianie rzeźbione odrzwia. Wydawało się, że nikogo tu nie ma, ale gdy oko przywyczało się do zmroku, rozpraszano przez jedną świecę -- Krzysztof spostrzegł, że nie jest sam. Na szerokiej ławie coś się kłóciło. Podsunął się na palcach bliżej.

W olbrzymiej stercie jedwabów o wszystkich bodaj barwach tęczy -- nurkował jakiś kształt pici, jak się wydawało, „niekiedy”. To kamień obnażony „ruchem” wytrawnego pływaka wysuwał się spod fatalaszków, to znów kopnęła powietrze, mięsista lydka lub dominikańska tonzura błysnęła na tle szkarłatu. Jeśli by ktoś przyjrzał się uważnie, dostrzegłby niewątpliwie także miękkie linie ud właścicielki sukniowego bogactwa. Ale w przeciwieństwie do gorliwości duchownego, niewiasta zdawała się nie okazywać zapалу właściwego tej czynności. Owszem, jako osoba usposobiona widać wesołego, niefrasobliwie podśpiewywała sobie od czasu do czasu, a młoch wtórował jej basowym sapaniem, swoje czyniąc.

-- Oho, pater promotor dekretu! Wertuje -- mruknął do siebie Krzysztof. -- Będziemy się musieli obyć bez jego pośrednictwa.

Łatwiej postanowić niż wykonać. Okazało się, że wszystkie drzwi tak są do siebie podobne, iż nie wie nawet, które drzwi wszedł, a tym bardziej, dokąd pojsć powinien. Czyżby właśnie teraz, kiedy sekundy mają decydować o powodzeniu tego przedsięwzięcia, „s zeń za-

...linych, za 1.16...
...czeniwa. Na ulamek chwili ręce mu opadły. Potem -- ruszył desperacko ku pierwszemu z brzegu drzwiom.



Niedzielne imprezy sportowe

III liga piłkarska: Czarni Szczecin—Ina Goleniów, AZS Szczecin—Gryf Słupsk, Darz-bór Szczecin—Czarni Słupsk, Pogon Szczecin—Pogon Bar-liniek, Stal Słocznia—Granit Koszalin (sobota, godz. 18).

Klasa A: Drawa Drawsko—Iskra Białogard, Olimp Złoceniec—Pogon Polczyn, Sparta Złotów—Sokół Karłino, Barka Kołobrzeg—Bałtyk Koszalin, Piast Człuchów—Sława Sławno.

Klasa B grupa „Południe”: Gryf Barwie—Start Miastko, Włókniarz Okonek—Drzewiarz Świerczyna, KS Debrzno—Pogon Czaplinek, Olimpia Wałcz—Polonia Jastrowie, Zagleb Debrzno—Sparta Złotów, Lechia Szczecinek—Darz-bór Szczecinek.

Grupa „Północ”: Czarni Słupsk—Bytovia Bytów, Sława

Sławno—TKS Ustka, LZS Ty-chowo—Barka Kołobrzeg, Błę-kiński Białogard—Gryf Słupsk, Szkwat Dąbrowa—Orzeł Sła-nów, Granit Koszalin—LZS Bobolice.

Hokeiści zdobywcami złotego medalu

Pełnym sukcesem uwieńczyła swój start w III MISM polska drużyna hokeja na trawie.

W czwartek 8 bm. w ostatnim spotkaniu turniejowym, Polacy rozgromili 7:0 (3:0) drugą Finlandię. Mimo, że przeciwnik wszystkie swe siły rzucił do defensywy, bramki sympali się jedna po drugiej. „Rekordzista” dnia został J. Filinik, przed którym bramkarz Finlandii skapitulować musiał trzykrotnie — w 13. 60 i 68 min. Dwa razy posłał piłkę do siatki zespołu „Suomi” Wiśniewski — w 18 i 50 min., jedną bramkę zdobył w 68 min. Maciaszczyk.

Polscy hokeiści byli w turnieju III MISM jedynym zespołem, który nie doznał porażki. Zremisowali tylko 1:1 z Japonczykami. Zdobyli 15 bramek, tracąc zaledwie 1 punkt z 14 możliwych.

Najlepszymi zawodnikami w przekroju całego meczu byli obrońcy: Kubiak, Marzec i Starzyński oraz napastnik Wiśniewski.

Na II MISM w Warszawie hokeiści zdobyli drugie miejsce za Indiami. Od tego czasu odnieśli szereg sukcesów w spotkaniach międzynarodowych, wygrywając m. in. z zespołami NRD, Belgii, Szwajcarii i Hiszpanii. Zwycięstwo w III MISM, w których pokonali szereg silnych drużyn europejskich, jest jednym z największych sukcesów polskiego hokeja na trawie.

Warto wspomnieć, że dyscyplina ta znana jest w Polsce od roku 1921. Obecnie hokej na trawie uprawiają zawodnicy 64 klubów zrzeszeni w ponad 160 drużyn.

Tenis

Skonecki i Piątek przegrywają w Hamburgu

Skonecki i Piątek zostali wyeliminowani w I rundzie gry podwójnej na mistrzostwach tenisowych NRD w Hamburgu. Spotkanie z parą Branovic, Feldhausen przegrane w ścisłym stanie setów 1:1 z powodu zmroku przegrali ostatecznie 13:11, 3:6, 0:7, 6:2.

Nasza reprezentantka Jadwiga Jedrejewska została wyeliminowana z międzynarodowego turnieju tenisowego w Hamburgu. Polka przegrała w II rundzie z Angielką Mortimer 0:6, 0:6.

Dziś narada sportowców

Komitet Miejski PZPR w Koszalinie, organizuje dziś, tj. w sobotę o godz. 8, naradę aktywno-partijną-sportową, poświęconą omówieniu sytuacji sportu w Koszalinie. Narada będzie wnioskiem, celem nadania właściwego kierunku rozwojowego sportowi w Koszalinie.

— 55 —

Korytarz tak mroczny, że chyba tylko nieoperze mogłyby się tutaj poruszać swobodnie. Kroczył ostrożnie, ściany się trzymając. Nagle — drgnęła deska pod stopą. Uskoczył instynktownie do tyłu i lokciem wyrzucił w mur tak silnie, aż syknął z bólu. Spód podłogi wypełnił otepiały, beznadziejny jęk wielu głosów, buchnęło w nozdrza smrodem i wilgocią. Po krótkiej chwili, która wydawała mu się wiekiem, w korytarzu zapanaowała taka sama cisza jak uprzednio. Aż wierzyć się nie chciało, że tajemnicza zapadnia, która miała pochłoniąć śmiatka, zdradziła swoją tajemnicę. Ileż niewinnych ofiar kroczyło tym korytarzem w nadziei, że prowadzi ku wolności? Przypominali sobie w takiej chwili: smak swobody: zapach kwiatów, barwę morza, głosy bliskich — odległe, rzekłbyś, o wyciągnięcie ręki zaledwie. Wtedy ziemia usuwała im się spod nóg i spadali do lochu, skąd nie było ucieczki. A więc tajne więzienie Inkwizycji, o którym całe legendy opowiadano, istnieje naprawdę!

Krzysztof przemógł lęk i wycofał się na powrót do komnaty. Tu już świeca wypaliła się, więc po omacku musiał skradać się do następnych drzwi, wstrzymując oddech, gdy szelesty i postękiwanie na ławie przy-cichły. Pater promotor, choć nieco utrudzony miłosnymi igraszkami, mruzczał z zadowolenia jak kot po uczcie nad polciem słoniny. Inaczej niewiasta, która do owego zadowolenia przyczyniła się całkiem wdzięcznie: podśpiewywała sobie jednostajnie „Tirla tirla fiu fiu, tirla tirla fiut”, niezbyt widać zachwycona zabiegami duchownego.

Znów korytarz, tak samo mroczny. Cóż zasłanie u przeciwnego krańca? Oczywiście — jeśli tam dojrzy. Krok za krokiem, za krokiem krok. Każde stąpnięcie wyważone, stopy długo badają każdą deskę, zanim postawią na niej ciężar całego ciała. Jeszcze krok — i Krzysztof staje oślepiony dziennym światłem. Drzwi otwiera się przed nim bezszelestnie i uirza olbrzymią komnatę, włożoną wzorzystymi kobiercami, niemal bez sornów. Klecznik pod ścianą ozdobiona krucyfiksem wysokość człowieka, pod drusną ścianą ława przykryta skórą niedźwiedzia, nieco dalej — stół o wężych nogach, na nim pare ksiąg i przybory do pisania. Strzeliste gotyckie okna, sufitu niemal sięgające, zdawały się jeszcze powiększać wrażenie ogromu tego pomieszczenia. Za stołem tylko jedno krzesło, wymyślnie rzeźbione, z oparciami dla rąk i purpurowym baldachimem nad głową siedzącego.

Pierwszy inkwizytor wstał na widok Krzysztofa. Zauważył, że ten nie odwrócił się do niego, tylko patrzył na niego. Zauważył, że ten nie odwrócił się do niego, tylko patrzył na niego. Zauważył, że ten nie odwrócił się do niego, tylko patrzył na niego.

(Ciąg dalszy nastąpi)



WIDOK NA JEZIORO GARDNO

Czas uregulować sprawę Słowińców!

LIPCOWY Zjazd Bojowników o Polskość i Wolność Ziemi Piastowskiej odbyty w Złotowie, o którym „Głos Koszaliński” w swoim czasie szeroko informował, miał doniosłe znaczenie. Przyczynił się bowiem do naprawienia stosunków między ludnością miejscową i Macierzą.

Wiele już zrobiono w tej dziedzinie.

Pozostała jednak jeszcze jedna sprawa bolesna i wstydliva — sprawa Słowińców, w ogóle, a w szczególności Słowińców z trójwsi Kluki — Smoldzino — Smoldziński Las, stanowiącej ich główny ośrodek.

Sprawa ta jest z wielu względów trudniejsza od sprawy ludności rodzimej środowiska złotowskiego.

Ludność rodzima czuła się i czuje tam ściśle związana z Macierzą, jej świadomość narodowa jest skryształizowana do tego stopnia, że słusznie poczuła sobie za obrazę przypisywaną jej nawet nazwy „autochton”.

Tymczasem Słowińcy, skazani na wielowiekową germanizację — przy tym zupełnie odcięci od kontaktów z polskością — przetrwali jednak, mimo braku jakiegokolwiek istotnej pomocy narodów słowiańskich, dzięki odgrodzeniu, izolacji wewnątrzgrupowej od napływowej ludności niemieckiej, stanowiącej na tym terenie większość od wieku XIX i narzucającej przez to swój język, kulturę, tradycje, zwyczaje.

To odgrócenie się od otoczenia niemieckiego odczuwane było przez młode pokolenie Słowińców jako uciążliwe, bo degradujące je społecznie i zamykające drogę do awansu, a przy tym nie dające żadnej rekompensaty i oparcia ze strony ludności słowiańskiej sąsiednich rejonów i państwa polskiego.

Odbiło się to w późniejszej sytuacji, kiedy miało ono decydować o pozostaniu w kraju. Słowińcy starając się zachować i utrzymać poczucie odrębności od ludności niemieckiej nie pielegnowali dostatecznie swojego języka, gdyż nie mieli na to warunków, oraz poczucia przynależności do narodów słowiańskich, a w szczególności łączności z narodem polskim.

Trwając przez wiele wieków przy swoich zwyczajach, tradycjach i związkach, odcięci od świata słowiańskiego, wyrabiali w sobie swoiste cechy charakteru jak dumna i wrażliwość, nieufność i zamykanie się w sobie, sprzyjające utrzymaniu się Słowińców wśród otoczenia niemieckiego, ale stanowiące jedną z najbardziej trudnych przeszkód do pokonania w dobie obecnej, w procesie współżycia i scalania się z Macierzą.

Zaraz po wojnie mieszkańcy Kluk starali się zbliżyć do Polaków, niosąc im hasła wolności, sprawiedliwości i nowego ustroju społecznego. Młodzież zaczęła się uczyć języka polskiego, a starzy starali się wydobyc z zakamarków pamięci słowa i zdania mówiących ojców.

Ale w pierwszym okresie, bez pośrednio po wyzwoleniu, Pol-

Od Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Słupsku otrzymaliśmy artykuł, który niżej zamieszczamy. O problemie w nim poruszonym pisaliśmy już niejednokrotnie, domagając się jego uregulowania w tym samym duchu. Publikując artykuł wyrażamy przekonanie, że zainteresowane czynniki zajmą się energicznie realizacją spraw w nim poruszonych.

ska nie mogła zapewnić Słowińcom korzystnych warunków ekonomicznych i bytowych, co mogło się przyczynić poważnie do ich zbliżenia do narodu polskiego. Władze terenowe, nie znając skomplikowanego zagadnienia Słowińców, dopuściły się nasłepnie do poważnych zażaleń, które w dużej mierze zaciążyły na dalszym stosunku Słowińców do Polski.

Błędy i słabość naszych władz terenowych wykorzystywała i wykorzystuje propaganda niemiecka z NRF, której należy na udowodnienie, że Słowińcy są rzekomo świadomymi obywatelami narodu niemieckiego.

Jeszcze do niedawna Słowińcy nazywani byli dyskryminacją nie przez Niemców „Lebakaschuben”, a dziś traktowani są przez nich jako „Urdeutsche”.

Tej propagandzie nie potrafiłmy się w odpowiedni sposób przeciwstawić.

Po fatalnym przymusowym wysiedleniu Słowińców w latach 1946—50, i rozłączeniu wielu rodzin — rodzina ludność Kluk czuje się osamotniona. Mimo poprawy z jej strony stosunków z osiedleńcami, nie zadzierzgnęli się między nimi, za małym wyjątkiem, trwalsze więzy współżycia.

Wśród osadników znaleźli się tacy ludzie jak Woronko i Korczyński, którzy zajmując odpowiednia stanowiska, dopuszczali się nadużyć, straszili UB, dokonywali samosądów, przywłaszczali i dewastowali mienie Słowińców.

Owczesne miejscowe władze powiatowe nie potrafiły ukarać winnych i wziąć w należytą opiekę ludność rodzimą.

Do walki z nadużyciami stanęła prasa i nauczycielstwo. Dziennikarze znani w całej Polsce wydobywali nieugięcie na światło dzienne wszystkie cienie życia Słowińców i wszystkie niefrasobliwe poczynania, przynosząc w następstwie niepowetowane szkody.

Odwadźni publicyści usiłowali wstrząsnąć sumieniem tych ludzi, którzy z racji swoich stanowisk byli odpowiedzialni za utrzymywanie praworządności tak oczekiwanej w Klukach.

Zasługa dziennikarzy jest niewątpliwa. Już w roku 1955 sprawa umorowania stosunków w Klukach była przedmiotem zainteresowania Komitetu Wojew. PZPR, a później Woj. Prokuratury i wojewódzkich władz administracyjnych.

Opracowany w tej sprawie w roku 1955 program partyjny nie został zrealizowany. Brak było bowiem wtedy zrozumienia zdecydowanego działania. Klimat przedpaździernikowy nie sprzyjał ponadto realizacji najbardziej istotnych i niecierpiących zwłoki spraw.

Częściowa realizacja tego programu przyczyniła się jednak do zahamowania poczynień

nadużyć gospodarczych oraz za pobiegła częściowo ekscesom w stosunku do rodzinnych mieszkańców Kluk.

W dobie odnowy październikowej, w dobie powstania Komisji Rządowej i Sejmowej do Spraw Rozwoju Ziemi Zachodniej i powołania Towarzystwa Kozwoju Ziemi Zachodniej, któremu patronuje Rada Państwa, rząd i Front Jedności Narodowej, naprawienie krzywd, uregulowanie stosunków w Klukach oraz stworzenie warunków bytowych ludności słowiańskiej nie może i powinno być zrealizowane.

ZUST rodzinnych mieszkańców Kluk dowiadujemy się, że „Chcemy uciekać z Kluk, gdyż od lat ciąży tu jakaś czarna moc nad nami, nie wiemy co nam jutro przyniesie, odleci od świata, zdani na łaskę zorganizowanej klikki, która wszystkie nasze sprawy z punktu fałszywych świadectw potrafi załatwić w różnych wyższych instancjach według własnego interesu...”

„Nie doczekaliśmy się jeszcze dotychczas Polskiego Października. Bezprawie i fałsz rządzą Klukami nadal. Straciliśmy już zaufanie do gromadzkiej i powiatowej rad narodowych...”

„Nie chcemy, ale musimy Kluk opuścić, bo po tylu latach bezprawia pragniemy gdziekolwiek w świecie skosztować praworządnego, spokojnego życia...”

„Nasze rodziny wysiedlone z Odrę pierwszym transportem z Kluk piszą do nas, że źle się tam czują, że chętnie by wróciły...”

„Nad nami rybakami postawiono „Wachluniana”, herszta całej klikki, Korczyńskiego. Placem nam grozi ze złowione ryby, nie starczyło na życie. Za to rybami handlowała wyżej wymieniona klikka, pijąc i hulając na naszych oczach z przedstawicielami władz powiatowych...”

„Nie możemy patrzeć otwartymi oczyma na dewastację zagrod naszych...”

„Nasze chaty z braku remontu rozsypują się...”

Piękny szmat ziemi od Kluk po Lisia Górę, którą wydawał kiedyś tysiące ton ziemniaków, dzisiaj nie uprawiany zdziczał.

„Dlaczego nie osiedlili się tu znani nam pracownicy, uczeni w Kaszubach. Jak chętnie byśmy z nimi gospodarowali...”

WTYCH warunkach wśród rodzinnych mieszkańców Kluk przeważa tendencja do porzucenia ziemi i wyjazdu, tym bardziej, że propaganda niemiecka zapewnia im pracę, mieszkanie i ziemię w Niemczech. Wprawdzie ci klukowianie, którzy wcześniej wyjechali nie czują się w Niemczech dobrze — tęsknią za krajem i rodziną. Niedawno jeden z mieszkańców Kluk odwiedził swoich rodziców w NRD i kilku Słowińców wywiezionych z Polski w

latach ubiegłych. Na pytanie jak im się powodzi w Niemczech, jedna z klukowianek odpowiedziała mu „nie jest im tu źle, ale „Heimat ist Heimat” — na ziemi rodzinnej jest jednak najlepiej i radziła — „pozostań, gdzie jesteś”.

Niemniej tendencja do wyjazdu klukowian w obecnej chwili jest silna, nawet wśród tych, którzy próbowali w latach uprzednich oprzeć się o nasze miłe państwo ludowe.

W tym celu wyrzekają się więc swego pochodzenia kaszubskiego, twierdząc, że są Niemcami, by tym samym uzyskać możność wyjazdu.

Sprawa wymaga poważnego rozpatrzenia, zarówno na szczeblach województwa jak i centralnych.

Zdaniem naszym należy:

1. Za pośrednictwem naszych placówek w NRD i przy pomocy zamieszkujących w Polsce Słowińców podać do wiadomości tym wszystkim mieszkańcom, którzy wyjechali z Kluk i okolic, że mogą wrócić i otrzymać swoje gospodarstwa, na zagospodarowanie których uzyskają pomoc państwa.

2. Prezydium WRN w Koszalinie winno utworzyć stały fundusz, z którego by korzystał mogli powracający i osiedlający się Słowińcy.

3. Po przeprowadzeniu szerokiej i należytej uzasadniającej akcji, zapewniającej możliwą powrotność i odzyskanie gośpiń, rozwinąć na szeroka skalę akcję osiedleńczą, kierując na teren Kluk osiedleńców zbliżonych do Słowińców kulturą, obyczajami, charakterem, spośród rdzennych ludności kaszubskiej.

Kaszubi bowiem ze względu na zbliżone warunki ekonomiczne w jakich żyją, są w stanie przywrócić wszystkie zaniechane obecnie formy tradycyjnej gospodarki zespołowej, jakie wytworzył klukowianie w procesie długoletnich doświadczeń, a więc wspólnie eksploatacji je

MIECZYSLAW MANELI

O niektórych ideałach wychowawczych w społeczeństwie socjalistycznym

Z OPUBLIKOWANYCH przed kilkoma tygodniami na łamach „Trybuny Ludu” (nr 171) „Szkicach z plekta uczelnych” — Leon Kruczkowski w usta jednego z bohaterów, Wardaka, wkłada słowa, iż to, co powinno cechować przede wszystkim komunistę — to wierność i zaufanie do orzeczeń partyjnych, nawet takich, jak decyzja z 1937 r. rozwiązująca KPP pod zarzutami zdrady i prowokacji.

Tak więc „Szkice” stawiają jeden z najważniejszych problemów etycznych i wychowawczych. Myśl wypowiedzianą przez Wardaka (nie wiem, czy Kruczkowski całkowicie solidaryzuje się ze swym bohaterem?) — wydają mi się bardzo dyskusyjne i przeto skłoniły mnie do wyłożenia mych poglądów na temat niektórych ideałów wychowawczych w społeczeństwie budującym socjalizm.

Od zarania dziejów myśl pedagogiczna i polityczna filozofowie i pedagodzy zastanawiają się nad dylematem, jak i w jakich ideałach wychować społeczeństwo?

Wszystkie państwa współczesne uznają konieczność państwowego nauczania i wychowania obywateli. W każdym społeczeństwie odbywa się nieustający proces wpaływania ludziom określonego światopoglądu, moralności i reguł współżycia, wpływa się na rozwój lub zanik określonych cech, nawyków, upodobań. Jest to proces dokonywany się w znacznej mierze żywiołowo, lecz nierzadko byłoby przypuszczać, że nawet najbardziej liberalne państwo burżuazyjne nie działa w tej dziedzinie zgodnie z pewnym planem, zgodnie z tymi zasadami, które uznaje za najbardziej pożądane i godne utrzymania. Ideałów wychowawczych jest tyle, ile światopoglądów i systemów filozoficznych, ile teorii państwa i prawa.

Nauka burżuazyjna wprowadziła termin: wychowanie w duchu państwowym lub obywatelskim. Punktem wyjścia rozważań przedstawicieli tego kierunku jest założenie, że obywatele państwa winni się odznaczać pewnymi swoistymi cechami, częstokroć różnymi od tych cech, którymi mogą odznaczać się jako „jednostki”, czyli osoby prywatne. Cechy dobrego obywatela są następujące: zdyscyplinowanie, karność, posłuszeństwo władzom, przestrzeganie prawa, ofiarność w pracy.

Znana jest w tym zakresie książka P. W. Foerstera pt. „Wychowanie obywatelskie” (wydana przed II wojną również w polskim tłumaczeniu). Autor pisząc o „zaletach pruskiej dyscypliny państwowej” dodaje, że karność jest bodaj najwzrostłą cnotą obywatelską. W tym to właśnie duchu wychowywano ludzi za czasów sanacyjnych — ideały te ochrzczone wówczas mianem: państwowotwórczych.

Znakomity filozof angielski Bertrand Russell w książce pt. „Wychowanie a ustrój społeczny” (Warszawa, 1933) tak charakteryzuje dobrych „obywateli” w krajach zachodnich:

„Obywatele w rozumieniu rządów — to osoby zachwycone istniejącym status quo i gotowe poświęcać się dla jego utrzymania” (status quo — z łaciny — oznacza: istniejący stan rzeczy).

ZARZĄD ODDZIAŁU PTH w Słupsku

(Dokończenie na str. 2—3)

GŁOS tygodnia

W pracowniach koszalińskich plastyków



HENRYK NARUSZEWICZ — „POŻOGA”

List do Redakcji

Mijają „ehude lata”

Był czas, gdy Teatr Koszaliński czarował publiczność, przyciągał widza... Potem — nastąpiło przysłówkowe „siedem lat chudych”. Dlaczego? — Wy dajcie się, że i reperuar, i często reżyserie, i niezadowolający pozycjom gry aktorskiej, składali się na ujemne oceny pracy teatru.

W Szczecinku, w którym stale przebywam, podczas gościnnych spektakli teatru, mogłem obserwować ten spadek znaczenia i poziomu ówczesnego zespołu. Nie tylko na scenie, lecz także i na widowni, coraz częściej słysząc pusty krzyk.

„Byłem więc i na „Młotach”. Pomijam tu treść sztuki — wiadomo, niebanalna, głęboko wchodząca w pamięć niedawnych, minionych lat. Prawdziwa, od pierwszego słowa, do ostatniej sceny.

Mam natomiast na myśli grę zespołu. Co za przyjemne zniży! Mogę powiedzieć jedno: byłem grą zachwycony. Nie tu nie było z amatorstwu. A teraz dobrze opanowali swoje role, a w postaciach, które od-

tworzyli, czuło się bohaterów minionych dni. Nic z pozerstwa. A oto mały przykład „od-dźwięku” z widowni. Gra p. Bożeny Radziszewskiej w roli Wandy, była tak sugestywna, że trudno było nie ulec złudzeniu, iż znajdujemy się w mino-nym, przedpaździernikowym okresie „drętwiej mowy” i zakłamania, które wówczas było prze-cież częstym zjawiskiem m. in-także w działalności i zachowa-niu się niejednego działacza ZMP.

„W pewnym momencie ktoś nie wytrzymał nerwowo i krzyknął: „Po co ją wpuszczali na scenę! Zachowuje się, jakby zapom-niała, że TO już minęło!”

Rzeczywiście. TO już minęło, ale artystka swoją grą wkro-czyła na widownię, niosąc w kreowanej postaci sugestijne przypomnienie tych lat, które niejmy nadzieję, „przemigła” w-wiatrem”. I za to wspomniany aktor, będący jednocześnie re-żyserem przedstawienia, należał się słowa uznania.

PAWEŁ GOLEK-NARZECKI
Szczecinek

Już w tym miesiącu ukaże się nakładem „Naszej Księgarni” praca zbiorowa pt. „Pamiętniki żołnierzy batalionu „Żośka” — jednego z najwaleczniejszych oddziałów powstańczej Warszawy. Praca ta zawiera fragmenty z pamiętników 14 autorów, uczestników Powstania Warszawskiego z akcji na Woli, Starym Mieście, w Śródmieściu i Czerniakowie. Poniżej zamieszczamy relację pobra „Jelenia” z kompanii „Maciek” pluton III ze zdobycia przez Niemców szpitala.

Pierwszy ranny

Sanitarka zawiozła nas — Floriana i mnie — do najbliższego szpitala im. Karola i Marii na Leszno. Byliśmy jedynymi z pierwszych — o ile nie w ogóle pierwszymi rannymi. Był to szpital dziecięcy — jak się okazało — brak mu było wyposażenia w niezbędne przy poważniejszych operacjach narzędzia chirurgiczne. Tak po krótkich oględzinach mojego brzucha oświadczył miejscowy lekarz, polecając jednocześnie przetransportować mnie do pobliskiego szpitala św. Łazarza, Florian — który jeszcze dawał oznaki życia — został na miejscu. Stan jego był beznadziejny. Dostał zastrzyk z morfiny, który miał oszczędzić mu cierpienia.

U Łazarza złożono mnie na łóżku l., przysłano księdza. Biedak krępował się widocznie namawiać mnie na Ostatnie Namaszczenie, widząc mój optymizm i dobry humor. Dostałem coś na sen i błyskawicznie zasnąłem.

Późno w nocy obudziła mnie niespodziewanie wizyta. To doktor Barcikowska — dentystka i żona chirurga ze szpitala Karola i Marii przysłała dowiedzieć się o mój los. Jako pierwszy ranny i do tego bardzo młody, zdołałem w ciągu kilku chwil pobytu w tym szpitalu wzbudzić zainteresowanie kobiet... Troskliwosc doktor Barcikowskiej okazała się dla mnie zbawieniem. Dowiedziałem się z przerażeniem że nie byłem dotąd operowany, polecła mi niezwłocznie przenieść z powrotem do Karola i Marii i zmusiła lekarzy do operowania mnie poza kolejką (wówczas szpital był już zapelniony rannymi). Operował mnie doktor Kmicielewicz (był on chirurgiem przysłanym „w sukurs” ze szpitala Wolskiego) oraz jako asysta — doktor Barcikowski.

Następne dni pamiętam jak przez mgłę. Dostałem zapalenia otrzewnej, miałem wysoki gorączkę, wymioty i silne bóle. Sasiad mój — ranny podobnie jak ja — umarł w którejś nocy. Zorientowałem się, że i mnie nie wroźono przeczytać, jednak nie zrobiło to na mnie specjalnego wrażenia. W momentach świadomości zdawałem sobie sprawę ze zbliżającej się kanonady armatniej (do akcji weszły „Tygrysy”). Zauważyłem kilku Niemców leżących pod przeciwnie-głębokościami. Pamiętam, jak pierwszego dnia odmawiali

przyjęcia posiłku, bojąc się, czy nie jest zatruty (i). Potem „oswoili się”. Opiekowano się nimi dobrze, tak jak i nami. Któregoś dnia (chyba w piątek, 4 sierpnia) personel szpitala zaczął gorączkowo zbierać od rannych opaski powstańcze, części mundurów i tym podobne. Szpital był już w bezpośrednim sąsiedztwie walk.

Następnego dnia poczułem się lepiej. Po raz pierwszy dostałem kilka łyżeczek kawy, a lekarze zdaje się zaczęli wierzyć, że się wyżyję. Koło południa zasnąłem — po raz pierwszy — normalnym zdrowym snem.

Gdy obudziłem się wieczorem, ujrzałem polskiego oficera, który tłumaczył coś rannym. Powoli dowiedziałem się

— Niczego — powiedział — tak was wściek rozstrzelają.

W pewnej chwili w sali zaświtaly pociski: ktoś ostrzeliwał szpital. Żołnierz zerwał karabin i otworzył ogień do niewidzialnego wroga. Kule latały na wysokości łóżek. W jednej sekundzie — nie wiadomym mi do dziś sposobem — znalazłem się pod własnym łóżkiem. Na szczęście dla mojej świeżej rany, wyładowałem na brzuchu jakiegoś lżejszego rannego, starszego kolegi. Bledak aż jęknął pod moim ciężarem.

W trakcie tej strzelaniny wpadł na salę oficer niemiecki zandarmieril z pistoletem w ręku.

Krzyknął z wściekłością coś do Własowca prawdopodobnie rozkaz przerwania ognia (jak

Stojąc przed Niemcem powle-działem:

— Ich hatte operation der Bauch — i dodałem — zehn Tage.

Wyglądałem w krótkiej koscie na pewno bardzo dziecinnie i sądzę, że to ostatecznie przeważało — szale — Niemiec skierował mnie na lewo.

Grupa nasza składała się może z trzydziestu, czterdziestu rannych, resztę stanowił personel szpitala — lekarz i pielęgniarki (w tym kilka sanitariuszek), który Niemcy doprowadzili — o ile pamiętam — z innego pawilonu. Większość rannych od-prowadzono gdzieś w pobliże, pod konwojem. Dowiedziałem się później, że zostali oni wszyscy rozstrzelani.

Po chwili grupę naszą otoczyli uzbrojeni żołnierze i pognali nas ul. Leszno w kierunku za-chodnim. Po obu stronach ulicy płonęły domy. Rozpalony od po-żarów bruk parzył boso stopy. Dookoła huczały wystrzały, ale do tego byliśmy już przyzwyczajeni. Pozyccie nasze były zresztą tuż, a szpital był właściwie na linii walk.

Obstawa niemiecka konwoju była dość rzadka. Fakt ten wykorzystano dwóch — spóźnio-nych nieco — amatorów na po-łączenie się z rannymi. Zrobi-li zgrabny „skok” w miljony zaulek i zginęli nam z oczu. Słyszałem potem, że dotarli szczęśliwie do polskich placów-ek. Chciałem i za nimi podą-żyć, ale sily odmówiły mi posłu-szeństwa.

słyszałem potem, Własowiec strzelał przez pomyłkę do swo-ich) a następnie ryknął w na-szym kierunku: Alle rauss!

Jednocześnie rozległy się okrzyki: Podpalają szpital! Gru-basak spełniający dotąd cler-pliwie rolę mojego materaca, zerwał się z podłogi, pomagając tym samym i mnie pod-nieść się. Ze wszystkich nie-małych łóżek usiłowali wleźć się ranni. Był to tragiczny mo-ment: na sali nie było niko-go z personelu szpitalnego, byliśmy sami na łasce Niem-ców i wzmagającego się pożaru. A przecież większość z nas była ciężko ranna. Nie wiem ilu wtedy zdołało wyjść.

Wychodziliśmy z gmachu długim szeregiem w białych ubraniach szpitalnych (ja miałem na sobie tylko krótką ko-szulę, powyżej kolan). Przed budynkiem podoficer zandar-mieril dokonywał „przeeglądu”.

Pamiętam, że dzielili nas na dwie grupy. Nie wiem jakim sposobem zorientowałem się, że teraz właśnie ważą się na-sze losy i że trzeba koniecznie dostać się „na lewo”. Mo-że zresztą to tylko teraz, kie-dy znam z opowiadań historię tych godzin, wydaje mi się, że wtedy już wszystko zrozu-miałem.

Na rogu któregoś z przecie-nic (Młynarskiej?) zatrzymał nas, przybiegli niemieccy łącznik z jakimś nowym rozkazem. Usta-wiono naprzeciwko nas kaem. Sądziłem, że to już koniec. Wyelowana lufa i świeżo zało-żona taśma nie pozostawiały wątpliwości co do zamiaru Niem-ców. Ciekawa była reakcja to-warzysty niedołu — jedni modli-li się, inni gwałtownie szukali ostatniego w życiu papierosa, pozostali wreszcie — w tej leżbie i ja — stali bez ruchu, bladzi, niezdolni do żadnego sło-wa czy gestu. Pomyślałem so-bie, tylko że — w najgorszym wy-padku jeśli nie ma innego zyci-a — za chwilę skończy się moje męki i cierpienia.

Po chwili żołnierz podniósł z ziemi kaem (nie pamiętam, czy otrzymał wówczas jakiś roz-kaz). Do grupy lekarzy podszedł podoficer (czy oficer) niemiecki i zapytał o komendanta szpitala. Stałem tuż obok i — znając nieco język niemiecki — rozu-miałem treść rozmowy. Ktoś z lekarzy odpowiedział — zgod-nie z prawdą — że dyrektora szpitala nie ma wśród obce-nych. Wówczas Niemiec odświ-adył:

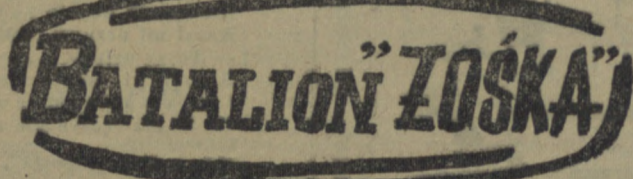
— Daje wam minutę do namy-słu, jeżeli nie zgłosz się kome-dant, wszyscy lekarze zostaną rozstrzelani.

Chwila była dramatyczna: sta-liśmy wszyscy onieśmieleni, wpa-trując się z przerażeniem w gru-pkę naszych lekarzy. Nagle jeden z nich wystąpił. Nie wiem, czy powiedział jakieś słowo, ale Niemcowi nie było to widocznie potrzebne. W milczeniu wziął go za ramię i odprowadził kilka kroków w bok.

Na znak Niemca Własowiec złożył się z karabinu i po sek-undzie doktor zwałił się w tył z roztrzaskaną głową. Jeszcze ręką jego poruszała się przez chwilę...

Zaraz po egzekucji Niemcy po-prowadzili nas dalej. W pewnej chwili poczułem, że nie mogę już iść. Na szczęście jakiś lu-dzie wzięli mnie z obu stron pod ręce i tak — niemal niesio-ny — dowieźli mnie z całą grupą na podwórze szpitala Wolskiego. Męczyło mnie prze-raźliwe pragnienie. Jakaś do-brotliwa ręka podała mi kubek zimnej wody, który wypilem jed-nym haustem.

(Dokończenie na str. 4)



prawdy. Po południu zajęli szpital Niemcy. W nocy nasi zdołali szpital odbić, ale wkrót-ce musza się znów wycofać. Były to tragiczne wieści. Lżejsi ranni, a właściwie niemal każ-dy, kto mógł się ruszać opusz-czał szpital razem z woj-skiem. My musieliśmy zostać. Szpital miał być ogłoszony ja-ko wyłączony cywilny — co miało nas uchronić od repre-sji. Na salach jednak wiedzia-no już, jaki był los zdobytogo-wczoraj w nocy przez Niem-ców sąsiedniego szpitala św. Łazarza: budynek podpalono a do uciekających przez okna strzelano z automatów i rzu-cano granaty. Podobno nikt nie wyszedł żywy.

Wkrótce po tym incydencie znów zasnąłem. Obudził mnie już Niemcy... Była niedziela, 6 sierpnia, godzina 10 rano. Zajęli nas oddziały Własow-ców i zandarmieria. Na salę wpadł rosyjski reneżer i gro-żąc karabinem rabował zegarki i pierścionki. Na twarzach rannych widać było przeraże-nie. Ktoś wyłagał spod poduszki Ausweis i zaczął udo-wadniać, że jest lojalnym nie-mieckim obywatelom, że pra-cuje w ważnej niemieckiej fir-mie. Własowiec ciekawie obe-rzał dokument i starannie po-darł go na strzępy.

wychowawczych w społeczeństwie socjalistycznym

ga wychowawczą, że w ramach tej demokracji możliwe, a nawet konieczne się staje, aby dobry obywatel był zarazem wartosciową jednostką.

Gdy Lenin pisał, iż komunizm powinien cechować „zbaw-czą nieufność” i nieprzyjmiowa nie „ani słowa na wiarę”, bynaj-mniej nie chciał wychowywać lu-dzi w duchu tzw. relatywizmu filozoficznego — a taką posta-wę propagują z kolei inni teoretycy burżuazyjni (np. Hans Kel-sen w opublikowanej niedawno rozprawie: „Podstawy demokra-cji”, Ethics, Vol. I, XVI, nr 1 z 1955 r.). Relatywizm pol-ga na wątpleniu we wszystko, we wszelkie twierdzenia i ideały — relatywista w gruncie rzeczy nie może działać aktywnie, nie może zbudować świata, bo w nie-mie wierzy. Taka postawa, wbrew pozorom, też jest posta-wą polityczną: idzie na ręce klasom rządzącym, albowiem wy-zyskiwacze mogą się zgodzić na to, aby masę ludową nie-działać, aby ustawicznie wąpli-ły i wabiły się — w ten spo-sób utrzymywana zostaje status-quo, czyli stan istniejący. Na-tomiast marksisci nauczały krytycznego myślenia, zarazem wy-jasniają, jakie prawidłowości rządzą światem, jakie stosunki ekonomiczne i urządzenia poli-tyczne należy znieść, a jakie

stworzyć i rozbudować, aby u-niknąć wojen, kryzysów, nędzy, bezrobocia itd.

Innymi słowy: należy wal-czyć przeciwko dogmatyzmowi i relatywizmowi. Wychowanie marksistowskie powinno uczyć krytycyzmu, ale nie sprowadza się ono do relatywizmu, gdyż wskazuje konkretne rozwiązania i metody działania. A z drugiej strony: parlia wskazując na pe-wne cele i drogi do ich osiągnięcia — powinna ludzi prze-konać, a nie wymagać bezkrytycznej wierności (jak to proponuje Wardak) i robienia czegookol-wiek wbrew sumieniu (jak to znowu proponuje Wardak — Kruczkowski — wbrew przy-to-czonemu słowom Lenina).

Jestem przekonany, że elemen-ty bezkrytycyzmu, które w okre-sie kultu jednostki wdarły się tak do wychowania, jak i men-talności komunistycznej, walcie-przeżyły się po rewolucjach XX Zjazdu do tak poważnego pomieszczenia pojęć wśród tych, którzy uważali się za marksis-tów. Gdyby poglądy członków partii były głębiej przemyślane, a nie przyjęte w znaczeń mie-rze na wiarę — nie byłoby te-raz tylu wahań i nieporozumień.

WYCHOWANIE w duchu so-cjalizmu naukowego nie może polegać tylko na

czytaniu dzieł Marksa — En-gelsa — Lenina, aczkolwiek zna-jomość tych dzieł jest koniecz-na. Marksistą prawdziwym, a nie „metrykalnym”, może być tylko człowiek o stosunkowo rozległych horyzontach myślo-wych, posiadający elementarne wykształcenie (niekoniecznie zdobyte w szkole, chodzi o sumię rzeczywistych wiadomości), pod-stawowe wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych, historycz-nych, literatury. Dopiero na tym fundamencie wiedzy ogólnej mo-żna sobie przyswoić sposób rozu-mowania klasyków marksizmu-leninizmu, dopiero wówczas ich nauka stanie się wyliczną działalnością.

Marksi i Engels są kontynua-torami całego dotychczasowego rozwoju myśli ludzkiej. Genial-ność ich polega na tym, że u-dzieliłi odpowiedzi — jak pisał Lenin — „na pytania, które po-stawia już postępową myśl ludzkości”.

Przekonywanie ludzi do świa-topoglądu materialistycznego musi mieć zawsze dwie strony:

1) nauczanie podstawowych danych o budowie wszechś-wiata, rozwoju świata nieorganicz-nego i organicznego, historii kul-tury i myśli ludzkiej;

2) naucezanie filozofii materia-

listycznej i historii ruchu robot-niczego.

Ograniczenie się tylko do pierwszego — nie uczyni jesz-cze z człowieka w pełni świadomego bojownika o wyzwolenie społeczne. Do tego konieczna jest ponadto znajomość zasad socjalizmu naukowego.

Ograniczenie się do naucza-nia tylko filozofii materialistycz-nej i historii ruchu robotnicze-go (w oparciu np. o skrócone podręczniki historii partii) też nie uczyni z uczącego się w pełni świadomego komunisty. Komu-nista bowiem musi umieć samo-dzielnie, a do tego konieczna jest znajomość czegoś więcej niż pewnych formuł, choćby naj-słuszniejszych i bezspornych.

Aby być w zgodzie z duchem marksizmu, należy umieć my-sleć samodzielnie i krytycznie. A tę sztukę można opanowywać tylko poprzez ustawiczne kształ-cenie intelektu i aktywną dzia-łalność społeczną. W przeciwnym razie znajomość marksizmu sprowadzi się do znajomości formulek, a to w rezultacie daje podstawę konserwatywną.

Bez wiedzy ogólnej nie moż-na zdobyć właściwej — w rozu-mieniu marksistowskim — wie-dzy politycznej.

NAUCZANIE marksizmu po-winno być swobodną i wolną dyskusją na różne aktualne tematy społeczne i nau-kowe. Jeśli kogoś, kto ma od-inielny pogląd, chcemy prze-konać — musimy mu dać swobo-dę wypowiedzenia się, wyto-czenia wszystkich swych argu-mentów, a potem dopiero prze-ba mu wykazać błędy w rozu-mowaniu.

„Walkę z niesłusznymi idea-mi można porównać — pisał Mao Tse-tung — ze szczepie-niem ochronnym, w wyniku któ-rego wzrasta odporność organiz-mu. Rośliny hodowane w ciep-larniach nie mogą być silne”.

Paździelnik stworzył nam wszelkie możliwości, aby mark-sizm uczyć się rozumowo, a nie katechizmowo. Jeśli to na-słapi, w partii naszej będzie coraz mniej takich ludzi jak bohaterowie Kruczkowskiego, którzy — jeśli nawet są subiek-tywnie uczciwi — to w każdym razie są sekciarscy i konser-watywni.

W. I. Lenin: Trzy źródła i trzy części wstępu do marksizmu, „Marks, Engels, marksizm”, Warszawa, 1949 rok, s. 59—60.

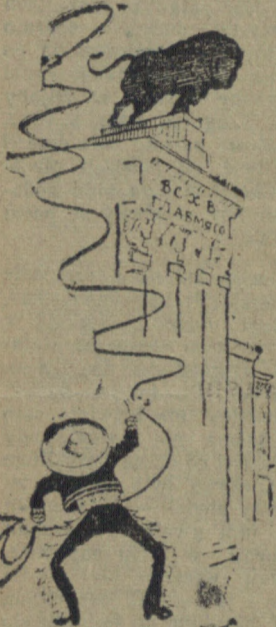
Humor festiwalowy



I deszcz nie przeszkodzi.



Znaleźli wspólny język.



Ślota przyzwyczajenia.

CAR MORSKI
Pół królestwa ze
szklankę wody!

Nie wierz swoim oczom.

Kłopot

REWOLUCYJNY Związek Miłośników Barw Pastelowych odbył ostatnio zebranie w celu powołania pełnomocnika zarządu do spraw demokratyzacji i kolektywnego kierownictwa. Pod uwagę brane były następujące kandydatury: kolega Dudys, koleżanka Fistaszko, kolega Roslanek, kolega Nawyk.

Po omówieniu sytuacji politycznej przystąpiono do wymiaru myśli na temat poszczególnych kandydatów. Z dyskusji

ANATOL POTEMKOWSKI

wynikło, co następuje: Kolega Dudys, dławil od lat krytykę. Zwolnił parę fachowców, ponieważ wyrażali się ujawnienie o jego kwalifikacjach zawodowych.

Kolega Roslanek manifestuje obecnie głośno radość z zachodzących przemian. Powodem radości jest fakt, że nie musi już z powodu byle drobiazgu latać z donosami na kolegów. Latanie z donosami męczyło kol. Roslanek, zabierało mu czas przeznaczony na sen i odpoczynek.

Kol. Fistaszko przejawiała objawy religianctwa. Nakłaniała

współpracowników do odmawiania litanii przed popieraniem ustawionym w hallu związku. Nad modłami czuwał kol. Roslanek. Na popiersiu ujawniono ostatnio ślady much, nie ma jednak dowodów, prócz pisemnego oświadczenia kol. Fistaszko — że ślady te są owocem jej działalności sabotażowej uprawianej w okresie kultu.

Kolega Nawyk trzymał wstyśki za mordę. Zarówno przed wojną na stanowisku dyrektora rzeźni i komendanta organizacji „Strzelec”, jak w ostatnim dziesięcioleciu w resorcie kultury i sztuki wykazywał brak zrozumienia dla potrzeb ludzkich.

Po dyskusji zabral głos przewodniczący.

— Jeżeli będziemy obradowali w tym duchu — rzekł — powstaną trudności przy obsadzeniu stanowiska pełnomocnika do spraw demokratyzacji i kolektywnego kierownictwa.

— To powołajmy kogoś innego — powiedział ktoś z sali.

Przewodniczący uśmiechnął się z wyrozumieniem.

Przesada

— No nie, kolego — rzekł przecierając okulary — stanowisko jest zbyt poważne, by powierzać je nieznanemu człowiekowi.

UBOSTWIAMY, cudzoziemców. Uczucie to jest związane ze sporymi kosztami i graniczy niekiedy z przesadą. Niech świadczy o tym smutna opowieść zamieszczona poniżej.

Do Berezolup miały przyjechać na dwudniowy pobyt trzy osoby zamieszkałe stałe w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wiadomość o nadciągających historycznym wydarzeniu wstrząsnęła władzami miejskimi.

Ulicę Manifestu Lipcowego niesposób przejść nawet w lecie suchą nogą. W łaźni miejskiej przecieka dach i oblatują tynki. Park miejski jest kompletnie za chwastami. Ławki zostały spalone ubiegłej zimy, żywotność skosmowały kozy ob. Miłkowskiej. Reniza straży pożarnej spłonęła przed dwoma laty, pogorzeliska nie uprzątnięto w nawale spraw bieżących. Sikawka uszkodzona w czasie Tygodnia Stróżaka poniewierza się od dawna na skwerku przed szkołą.

Restauracja „Poranek” nie na poziomie... A tu tymczasem trzy osoby ze Stanów. Skandal! Kompromitacja! Zły to jakiś lat po ludzku, normalnie, ale teraz trzeba gościom z daleka zaimponować.

Przystąpiono gremialnie do ochnotniejszej pracy nad uporządkowaniem miasta. Ochotnicze brygady pracowały ofiarnie przez wiele dni. Ulicę Manifestu Lipcowego wybrukowano. Naprawiono dach łaźni i otyłkowano budynek. W parku ustawiono nowe ławki i założono kwietniki. Naprawiono sikawka znalazła pomieszczenie w nowowzniesionej remizie. Szkołę pokryto nowym dachem. Uprzątnięto ulicę i wymyto okna frontowe. Personel restauracji „Poranek” przeszkolono na kursach doskonalenia zawodowego, a lokal poddano w tym czasie remontowi.

Kiedy wszystko było gotowe, okazało się, że goście nie przyjadą.

Trud i koszty poszły na mar-
nia!

Pierwszy ranny

(Dokończenie ze str. 3)

Moż opiekunowie wnieśli mordercę na pierwsze piętro pustego już wówczas szpitala i położyli na pierwszym z brzegu łóżku. Po-
przednio — czy też tego samego dnia rano — Niemcy „wyczyszcili” szpital Wolski, mordując między innymi cały bodaj personel lekarski.

Zapadłem momentalnie w ciężką sen. Obudziłem — nie wiem po jakim czasie — jeden z lekarzy (prawdopodobnie dr Chroboki). Był bardzo zdenerwowany i polecił — z rozkazu Niemców — wszystkim będącym na tej sali schodzić na ławki na podwórzu. Powie-

— Jeśli choć jeden zostanie na terenie szpitala Niemcy rozstrzelają wszystkich lekarzy.

Byłem niezdolny do poruszania się i powiedziałem o tym lekarzowi. Stał nad mną przez jakiś czas.

— Witek, tyś tu sam do-
szed?

Obejrzał się dookoła i nakrył mi głowę kocem.

— Leż i nie ruszaj się — powiedział i zniknął w korytarzu.

Zasnąłem od razu znowu. Kiedy obudziłem się — był już gdzieś się poniedziałek. Na sali leżało trochę rannych — w tym kilku ze szpitala Karola i Marii. Roznoszono nam pierwszy posiłek: grochówkę ze spleśniałym chlebem. Chwile potem dowiedziałem się, jak byłem blisko śmierci: ranni, którzy zeszli wówczas na podwórze zostali wszyscy rozstrzelani.

Lekarzem tym był dr Kmicielewicz, naczelnik szpitala, tzn. właściciel „wypożyczony” w nagłą potrzebę ze szpitala Wolskiego.

Rozrywki umysłowe

Do krótkiej wleczki krzyżówki należy wpisać poziomo i pionowo 20 wyrazów w rozbięciu sylabowym (po jednej sylabie w każdej kratce) według następujących określeń:

1. Złoty gatunek, 2. Przewodnictwo, 3. Przewodnictwo, 4. Przewodnictwo, 5. Przewodnictwo, 6. Przewodnictwo, 7. Przewodnictwo, 8. Przewodnictwo, 9. Przewodnictwo, 10. Przewodnictwo, 11. Przewodnictwo, 12. Przewodnictwo, 13. Przewodnictwo, 14. Przewodnictwo, 15. Przewodnictwo, 16. Przewodnictwo, 17. Przewodnictwo, 18. Przewodnictwo, 19. Przewodnictwo, 20. Przewodnictwo.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Na kopertach prosimy zaznaczyć: Rozrywki umysłowe. Rozwiązanie zadań z dnia 6 lipca br.

Krzyżówki: Pionowo — konserwatorium, woda, linzja, kareta, list, karykaturzysta.

Pionowo — kontinck, nufar, rywalka, traktor, interes, malaria.

Zagadki — Kultura — baba.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania wylosowali:

MIECZYSLAW LUTY, Słupsk, ul. Nadmorska 100, m. 8; PE-

LAGIA, STANIEK, Kowalin, ul. Cechowa 7, m. 1; EUGENIA ROBEK, Darłowo, pow. Sławno; MARYLA KUBACKA, Słupsk, ul. Findera 3; STANISŁAW WOJNOWSKI, Koszalin.

Adam Ochocki

Za to już ręczyć nie mogę

(k u p l e t y)

Zaniosłem wczoraj ostatnie spodnie

Na róg do chemicznej pralni,

Kierownik po nie za dwa tygodnie

Kazał mi przyjsię punktualnie.

— To są usługi... — myślę z lzą w oku —

Szybkie i wcale nie drogie,

Lecz, czy mi spodnie zwrócą w tym roku,

Za to już ręczyć nie mogę.

Gdy palisz „Sporta”, zdarza się ci, że

Znajdziesz w nim jakieś drewienko,

Lecz nam Monopol solennie przyrzekł

Gatunek ulepszyć prędko.

— To będzie cudnie... — takem pomyślał

Z uśmiechem anielsko-błogim.

Ale, czy w „Sportie” nie znajdę... dyszla,

Za to już ręczyć nie mogę.

Dla świata pracy moc motocykli

Przyrzekli sprzedać w tym roku,

Byśmy do sportu tego przywykli,

By sport ten krzewił się wokół.

Choć o motorze śnię całe życie,

Kupiłem dziś hulajnogę,

Bo, czy z motorów nie będą nieć,

Za to już ręczyć nie mogę.

Zachód hoduje wciąż bikiniarzy,

Nam młodzież zdrowa wyrasta,

Krzepkich młodzieńców spotkać się zdarzy

Na ludnych ulicach miasta.

Kipią teżyna, wieczorem zwłaszcza,

Nikt wam nie stąpi nie na nogę,

Ale, czy z kogoś nie ślagną płaszcza,

Za to już ręczyć nie mogę.

Dach nasz się zmienia w szwajcarski serek,

Dziur ma z boku i z frontu,

W MZBM-ie składam papierek

W bytowej sprawie remontu.

Gość przyrzekł przysłać wnet rzeczoznawcę,

W oczach zapalu ma ogień,

Lecz, czy go przyjsię w tej pięciolatce,

Za to już ręczyć nie mogę.

„Estrada” robi imprezę nową,

Podnosząc olbrzymi rumor,

Już tytuł kusł „Humoru słowo”,

Wiwat satyra i humor!

Ze śmiech to zdrowie — więc werbuje

Na spektakl całą załogę,

Ale, czy... z nudów tam nie umrzemy,

Za to już ręczyć nie mogę.

Chełwał ktoś w mieszkaniu gzyms zlikwidować,

Z podaniem więc pokuszykał,

Referent bał się sam decydować,

Posłał więc do naczelnika.

Ten bał się także, toteż o gzymsie

Podanie w dalszą mknie drogę,

Czy do ministra nie zwrócić z tym się,

Za to już ręczyć nie mogę.

Gdybym tak dobrze popatrzył w koła,

Na pewno wielu bym spotkał

Tych, którym taką dałem tu szkołę

W kupletów chłoszczących zwrotkach.

Lecz, choć klaszczecie mi zgodnie w dłonie,

I śmiech wasz donośnie dzwoni,

Każdy z was myśli, że t o n i e o n i m,

Za to już mogę zaręczyć!

KRAMIK anegdotami

O MARKIZIE NIE WATPIONO

O markizie Ferle, zwolenniku Ludwika XIV, krążyły wieści, że już się zezłaził i nie jest taki silny, jak był dawniej. Pewnego razu w obecności Ludwika powiedział:

— Mogę tym wszystkim kłamił-wym wieściom zaprzeczyć. Moja małżonka określa dziecko Ludwika XIV odpowiedział mu na to z uśmiechem:

— Przecież o małżonce pańskiej nikt nie wyrażał wątpliwości!

BISKUP I GŁĘBOKIE DEKOLTY

Biskup z Nancy znalazł się w towarzystwie, gdzie panie były ubrane w suknie z głębokimi dekolami. Gospodarz zapisał dostojnego gościa:

— Eksceleńco, jak się wam to podoba? Czy eksceleńca widział już coś podobnego?

Biskup odpowiedział z pobłażliwym uśmiechem:

— Jeszcze nigdy od czasów, gdy przestałem być niemowlęciem!

ON TEŻ NIE WIE

Król szwedzki Oskar odwiedził swego brata, króla Danii. W czasie uczynionego różnego pytań:

— Wyjechał mi największych królów szwedzkich — zwrócił się do jednej z uczennic.

— Gustaw Adolf i Karol VII. Wtem zgłosiła się jej asistka.

— Oskar II.

Król się uśmiechnął i zapytał uczennicę:

— Co on zrobił wielkiego?

— Uczennica nie wiedziała. Usłyszała raz w życiu, przypomniała sobie, że w królu się rozplakala. Król ją zaczął uspokajać:

— Nie płacz, dziewczynko, przecież ja też nie wiem!

WYGODNY

Pewien student z bogatego domu pozyczył od młodego Jeżusa wowszyna Bernarda Shawa jednego funta. Po wielu latach, kiedy Shaw był już sławnym pisarzem, ów student zjawił się u Shawa i rzekł:

— Przepraszam cię, misztru, za ten dług zwłokę. Oja pożyczony niedługo funt.

— Proszę go sobie nadal zachować — odparł oświele Bernard Shaw. — Z powodu głupiego funta nie mam zamiaru zmieniać zdania o panu.

Witold Degler

F R A S Z K I

W SŁONECZNYM ŻARZE

W słonecznym żarze na plaży
niejedna para się sparzy...

NA PEWNA NADMORSKĄ PIĘKNOŚĆ

Z morskiej pianki „Afrodyta”
Wątpię: szyja nieumyta...

LEGENDA I KONKRET

Szukała morskiego węża —
aż znalazła sobie męża!

PEWNA RÓŻNICA

W upajaniu się wczasami —
jest między nami

tu różnica — o, pani:
gdy ja oddycham pełną niersią,
to ty... pełnymi piersiami.

NA NIEJEDNĄ PŁYWACZKĘ

Najlepiej się czuje na grzbiecie,
jak przystało kobiecie.

O CIAŁACH NA PLAŻY

Fizyczne prawo tu działa:
na plaży, tknięte upałem,
rozkładają się ciała —
„stałe” i „niestałe”!

„PIASKOWA BABKA”

Skąd my się znamy „babaski”?
Jeszcze z (sopockiego) piasku!

